

B a r t o s z K a l u z i ń s k i

Normatywność znaczenia jako odpowiednik doboru naturalnego. Krytyczne studium teleosemantyki

Słowa kluczowe: *teleosemantyka, R. Millikan, F. Dretske, normatywność znaczenia, S. Kripke, funkcjonalizm, darwinowska biologia*

Wprowadzenie

Teza o normatywności znaczenia trafiła do szerokiego obiegu filozoficznego za sprawą książki Saula Kripkego pt. *Wittgenstein o regulach i języku prywatnym*. W książce tej dyskutowany jest problem faktualnego lub non-faktualnego charakteru znaczenia, tj. podejmowane są rozważania dotyczące tego, czy istnieją jakiegoś rodzaju fakty, które konstytuują znaczenie wyrażen językowych, fakty pozwalające jednoznacznie określić, co mamy na myśli (*mean*), kiedy używamy danego wyrażenia¹. Kripke stwierdza, że koncepcje naturalistyczne próbujące rozwiązać jego słynny paradoks nie są w stanie dostarczyć nam satysfakcjonującej odpowiedzi z uwagi na fakt, że przedstawiane przez nie rozwiązania mają charakter opisowy, a nie normatywny. Mówią one jedynie o tym, jak dany podmiot się zachowa, a nie jak dany podmiot zachować się *powinien*.

Wydaje się, że teza o normatywności znaczenia, zasygnalizowana przez Kripkego, wyraża w minimalnym sensie następujące intuicje:

¹ S.A. Kripke, *Wittgenstein o regulach i języku prywatnym*, przeł. K. Postajko, L. Wroński, Fundacja Aletheia, Warszawa 2007.

1. Języka można używać w sposób poprawny oraz niepoprawny.
2. Niektóre użycia języka są niepoprawne, a użytkownicy języka mogą popełniać błędy także w sposób uporczywy, systematyczny.
3. To znaczenie wyrażenia, a nie intencja użytkownika, decyduje o tym, czy dane użycie języka jest poprawne, czy też nie².

Zdaniem normatywistów takich jak Kripke, tzw. zdania o znaczeniu (*meaning statements*) określają więc warunki poprawnego zastosowania dla dowolnego terminu *t*:

$$t \text{ znaczy } F \rightarrow \forall x (t \text{ stosuje się poprawnie do } x \leftrightarrow x \text{ jest } f),$$

gdzie *t* oznacza termin, *F* to fraza podająca znaczenie, *x* to zmienna, a *f* to własność, na mocy której *t* odnosi się do *x*. Takie minimalne ujęcie normatywności znaczenia jest raczej niekontrowersyjne – głosi się tu bowiem tyle, że nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, czym byłoby znaczenie danego wyrażenia językowego, gdyby nie miało ono warunków poprawnego użycia. Jednakże normatywiści tacy jak Kripke czy Boghossian są przekonani, że znaczenie jest normatywne w mocniejszym sensie, tj. że zaprezentowana powyżej w sposób *quasi*-formalny norma semantyczna wprost pociąga za sobą następującą normę pragmatyczną:

$$S \text{ ma na myśli } F \text{ przez } t \rightarrow \forall x (S \text{ powinien stosować } t \text{ do } x \leftrightarrow x \text{ jest } f).$$

Dla przykładu: Jeżeli podmiot *S* ma na myśli (*means*) konia przez „koń”, to dla każdego *x*, podmiot *S* powinien stosować słowo „koń” do *x* wtedy i tylko wtedy, gdy *x* jest koniem.

David Hume³ ściśle oddzielał od siebie dwie sfery: sferę faktów oraz sferę powinności. Jeżeli będziemy próbowali wnioskować na podstawie jakichś faktów o naszych powinnościach, to popełnimy błąd polegający na pomieszaniu różnych kategorii. Zwolennicy teleosemantyki (np. Ruth Garrett Millikan) głoszą następującą tezę: nie ma żadnych powinności czy norm o charakterze semantycznym. Co prawda w rozważaniach dotyczących zdań o znaczeniu mogą się pojawiać terminy sugerujące istnienie norm semantycznych (np. „Jeżeli Jan Kowalski przez «+» ma na myśli dodawanie, to na pytanie, ile jest 67+58, *powinien* odpowiedzieć 125”), lecz normy czy powinności języ-

² Zob. K. Posłajko, *Spór o normatywność znaczenia w analitycznej filozofii języka*, „Kwartalnik Filozoficzny” 37 (2009), s. 125.

³ D. Hume, *Traktat o naturze ludzkiej*, przeł. Cz. Znamierowski, Fundacja Aletheia, Warszawa 2005.

kowe podobne do etycznych to iluzja. Występowanie tego typu terminów jest możliwe do wyjaśnienia bez odwoływania się do jakichkolwiek norm, jedynie przy wykorzystaniu analiz o charakterze funkcjonalnym oraz przez nawiązanie do darwinowskiej teorii ewolucji. Wystarczy w sposób czysto naturalistyczny określić warunki poprawnego zastosowania danego terminu. Teleosemantycy przyjmują więc tezę o normatywności w słabym sensie, odrzucają natomiast jej mocną, preskryptywną interpretację.

Celem niniejszego artykułu jest sprawdzenie, na ile proponowana przez zwolenników podejścia teleosemantycznego koncepcja wyjaśnienia normatywności znaczenia w kategoriach czysto naturalistycznych związanych z darwinowską biologią jest satysfakcjonująca, tzn. czy jest nam ona w stanie wyjaśnić w wiarygodny i nietrywialny sposób, na czym polegać ma normatywność znaczenia w minimalnym sensie, tj. czy koncepcja ta jest w stanie określić, na czym polega poprawne i niepoprawne stosowanie danego terminu.

Od funkcjonalizmu do darwinizmu

Koncepcja teleosemantyczna w punkcie wyjścia przyjmuje funkcjonalizm, aby w następnym kroku niejako „dodać” rozważania oceniające na podstawie wypełniania przez dany przedmiot właściwej mu funkcji. W jaki sposób się to dzieje? Spójrzmy na następujące stwierdzenie:

Coś posiada funkcję ϕ , ma na celu ϕ , *powinno* czynić ϕ , a jeśli nie czyni ϕ , to znak, że musiało dojść do jakiegoś błędu bądź awarii⁴.

Jak zauważyła Anandi Hattiangadi⁵, różne przedmioty mają różne funkcje – funkcją telefonu komórkowego jest umożliwianie rozmowy na odległość, taki właśnie jest jego cel, *powinien* on więc umożliwiać nam rozmowę na odległość; funkcją długopisu jest pisanie na papierze, pisanie jest celem długopisu, *powinien* on więc umożliwiać pisanie na papierze. Jeżeli telefon pozwala jedynie na usłyszenie głosu naszego rozmówcy, a nie pozwala przekazać naszego głosu do rozmówcy, to taki telefon *funkcjonuje źle* (mamy więc do czynienia z jakimś rodzajem *błędem*). Jeżeli długopis nie pisze, to jest on zwyczajnie *bezużyteczny* (*nie spełnia* on w najmniejszym stopniu *swojej funkcji*). Stąd prosta droga do wniosku, że poprawność w posługiwaniu się danym wyrażeniem

⁴ A. Hattiangadi, *Oughts and Thoughts: The Rule-Following and the Normativity of Content*, Oxford University Press, Oxford 2007, s. 126. Wszystkie tłumaczenia tekstów anglojęzycznych nieposiadających publikowanych polskich przekładów pochodzą ode mnie – B.K.

⁵ Tamże, s. 126–127.

musi być w jakiś sposób ściśle skorelowana z funkcjami, jakie to wyrażenie ma pełnić.

Jednakże ktoś mógłby zwrócić uwagę, że przedmioty takie jak telefon komórkowy albo długopis zawdzięczają swoje funkcje temu, że ktoś je zaprojektował w określony sposób – tak, aby spełniały zadania wyznaczone przez projektanta. Dopiero teraz wprowadzimy do naszych rozważań darwinowską teorię doboru naturalnego. Dlaczego? Gdyż pozwala ona wytłumaczyć, w jaki sposób coś może pełnić jakąś funkcję, w jaki sposób może być coś zaprojektowane do działania w określony sposób, bez przywoływania osoby projektanta oraz jego intencji. Wyjaśnienie tego typu zjawisk jest możliwe dzięki odwołaniu się jedynie do faktów naturalnych oraz procesu doboru naturalnego. Richard Dawkins opisuje dwa możliwe typy projektowania przy użyciu takiej oto barwnej opowieści:

Wyobraźmy sobie najpierw architekta, który zaprojektował wspaniałą katedrę. Następnie poprzez hierarchiczną sieć poleceń cała operacja wznoszenia wielkiej świątyni podzielona została na odrębne etapy i procedury, te dzieli się na jeszcze mniejsze podetapy, a wreszcie powstaje zestaw stosunkowo prostych instrukcji, które można spisać i przekazać poszczególnym murarzom, cieślom i witrażystom. Ci przystępują do pracy i nie ustają, póki nie powstanie budynek – dokładnie odpowiadający architektonicznym i technicznym planom oraz oryginalnym szkicom architekta. Tak właśnie działa projektowanie odgórne.

Projektowanie oddolne wygląda zupełnie inaczej. Jest nawet taka opowieść (osobiście zresztą nigdy w nią nie wierzyłem), że niektóre ze średniowiecznych katedr nigdy nie miały architektów. Nikt ich nie projektował. Po prostu zbierali się murarze i cieśle i każdy z nich we własnym kątku zaczynał budowę, nie zwracając zbytniej uwagi, co robią pozostali i nie przejmując się żadnym ogólnym planem, a w pewnym momencie w jakiś (cudowny!) sposób z tej anarchii wyłaniała się zapierająca dech w piersiach świątynia. Gdyby tak było naprawdę, mielibyśmy świetny przykład oddolnej architektury. Cóż – może to piękna opowieść, ale katedry na pewno nie powstawały w taki sposób. Natomiast z grubsza na tej zasadzie powstają mrowiska oraz kopce termitów i podobnie przebiega rozwój płodu. Dlatego właśnie rozwój biologiczny tak bardzo różni się od wszystkiego, do czego przywykliśmy, przynajmniej w aspekcie konstrukcyjnym⁶.

Wytworzenie pojęć byłoby więc czymś analogicznym do przywoływanego przez Dawkinsa projektowania oddolnego, w którym nawet wyjątkowo skomplikowane struktury, przedmioty czy organizmy są wytwarzane bez udziału racjonalnego projektanta, który z góry nakreślił szczegółową wizję całości projektu. Pojęcia (*concepts*) zostają wytworzone na skutek działania wielu biologicznych czynników, bez odgórnego planu, jednakże kiedy już zostaną

⁶ R. Dawkins, *Najwspanialsze widowisko świata. Świadectwa ewolucji*, Wydawnictwo CiS, Stare Groszki 2010, s. 272.

wytworzone, pełnią określone funkcje, które ostatecznie zwiększają nasze szanse na sukces ewolucyjny.

Fakt, że w wyjaśnianiu, na czym ma polegać normatywność znaczenia, możemy się obyć bez osoby projektanta oraz jego intencji, jest dla rozpatrywanych przez nas celów kluczowy. Jak już wspominaliśmy, pierwotna intuicja dotycząca normatywności znaczenia jest taka, że wypowiedzi dzielą się na poprawne oraz niepoprawne, natomiast tym, co decyduje o poprawności lub niepoprawności wypowiedzi, jest zawsze znaczenie wyrażenia, a *nie intencje* podmiotu dokonującego wypowiedzi. Stąd wyjątkowo obiecująca wydaje się próba stworzenia teorii charakteryzującej normatywność znaczenia w kategoriach odwołujących się do funkcji oraz doboru naturalnego, która to teoria pozwala uniknąć odwołań do intencji podmiotu dokonującego wypowiedzi.

Przykładem realizacji wspomnianego już projektu bez projektanta niech będzie serce⁷. Przyjmijmy, że absolutnie podstawową funkcją serca jest pompowanie krwi, jest więc ono zaprojektowane właśnie po to, by pompować krew, *powinno* więc pompować krew, a jeśli tego nie czyni, to znaczy, że funkcjonuje w sposób niepoprawny (np. gdy pompuje zbyt słabo lub w niewystarczająco regularny sposób) lub nie funkcjonuje wcale (gdy nie pompuje krwi w ogóle). Inne funkcje, które serce może wykonywać, jak np. wytwarzanie skocznego rytmu, nie są funkcjami właściwymi serca. Jaki jest związek pomiędzy funkcją właściwą serca a darwinowską teorią doboru naturalnego? Hattiangadi wyraża istotę teleosemantycznego podejścia reprezentowanego przez Ruth Millikan w następujących słowach:

funkcja serca jest zdeterminowana przez selekcję naturalną w toku jego historii – pompowanie krwi jest funkcją serca, gdyż właśnie ono jest efektem selekcji naturalnej, podczas gdy wytwarzanie skocznego rytmu pozostaje bez związku z procesem doboru naturalnego. To znaczy, że stworzenia, których serca lepiej radziły sobie z pompowaniem krwi, z powodzeniem konkurowały ze stworzeniami, których serca gorzej radziły sobie z pompowaniem krwi (nawet jeśli ich serca wytwarzały bardziej skoczne rytmy). Funkcja serca jest także częściowo determinowana przez wkład, jaki wnosi ono do zachowania przez organizm dobrej kondycji zdrowotnej, w zakresie, w jakim ten wkład wyjaśnia, dlaczego konkretna cecha, jaką jest posiadanie serca, zostaje przekazana następnym pokoleniom⁸.

⁷ Zob. L. Wright, *Functions*, „The Philosophical Review” 82 (1973), s. 139–168.

⁸ A. Hattiangadi, *Oughts and Thoughts*, dz. cyt., s. 126–127.

Od darwinizmu do normatywności znaczenia

W jaki sposób rozważania dotyczące biologii oraz funkcji różnych organów przekładają się na dyskurs o znaczeniu? Ruth Millikan twierdzi, że istnieje wyraźny związek pomiędzy tymi dwoma zagadnieniami:

W przypadku znaczenia element normatywny wydaje się być tożsamy ze służeniem pewnemu celowi: chcieć kierować się pewną regułą to znaczy mieć na celu, by się nią kierować. To, czy moje aktualne dyspozycje są „poprawne”, czy „niepoprawne”, jest uzależnione od faktu, czy pozostają one w zgodzie z tym, do czego dążę. Możliwe odchylenie faktu od normy oznacza w tym przypadku po prostu niepowodzenie w osiągnięciu celu⁹.

Millikan wyróżnia dwa rodzaje biologicznych celów czy reguł kierujących postępowaniem wszystkich organizmów:¹⁰

1. „Bliższe” (*proximal*) – stanowią środek do realizacji celów „dalszych”. Jako przykład Millikan podaje fakt, że samiec pewnego rodzaju owada reaguje pogonią na obiekty poruszające się w określony sposób.
2. „Dalsze” (*distal*) – to te spośród celów, które poprzednikom dzisiejszych organizmów pozwoliły stać się ich poprzednikami – przykładem może być dążenie samca owada do spotkania z samicą (ponieważ gdyby jego przodkowie nie dążyli do spotkań z samicami, nie zostaliby przodkami dzisiejszego owada).

Jest więc tak, że każdy cel działania organizmu w ostatecznym rozrachunku służy realizacji celów „dalszych”, czyli czysto ewolucyjnych:

Zwykle ludzkie cele oraz intencje mogą być jedynie rodzajem celów biologicznych. Myśleć inaczej to twierdzić, że cały mechanizm ludzkich przekonań, pragnień, wnioskowań, tworzenia pojęć itd. (...) jest jedynie przygodnym produktem ubocznym systemów, które natura stworzyła dla zgoła innych celów. (...) Różnie jest sądzić, że nasze codzienne eksplicytne intencje opierają się na celach biologicznych (...). Bez względu na to, czy nasze cele biologiczne są wrodzone, czy są one pochodnymi procesu uczenia się, tworzenia pojęć itd., to muszą one ostatecznie zawdzięczać swój kształt historii naszej ewolucji¹¹.

Zdaniem Hattiangadi, do istoty podejścia teleosemantycznego w wersji Millikan należy przekonanie, że:

⁹ R. Millikan, *Truth Rules, Hoverflies, and the Kripke-Wittgenstein Paradox*, „The Philosophical Review” 99 (1990), s. 329.

¹⁰ Tamże, s. 335–337.

¹¹ Tamże, s. 342.

Darwinowska ewolucja wyjaśnia, dlaczego reprezentacje generalnie posiadają funkcję dostarczania nam informacji o otaczającym nas świecie; informacji, które pomagają nam osiągać sukces w dążeniu do spełniania naszych biologicznych celów. Jednakże pojęcia muszą być w jakiś sposób przyswojone, a proces przyswajania pojęć może być rozumiany przez analogię z procesem doboru naturalnego, w wyniku którego następuje ewolucja. Analogicznie, funkcja właściwa nabytej cechy bądź nabytego pojęcia jest określona przez wkład, jaki ono wnosi do funkcjonowania organizmu. Nawet w przypadku pojęć jest więc tak, że to, czego organizm potrzebuje, oraz to, w jaki sposób pojęcie pozwala organizmowi na zaspokojenie tych potrzeb, determinuje właściwą funkcję pojęcia. *Millikan sugeruje więc, że potrafi ona określić, które zastosowania pojęcia są zgodne z jego treścią, a które zgodne nie są, na podstawie potrzeb organizmu*¹² [kursywa – B.K.].

Sens rozumowania Millikan dotyczący problemu normatywności znaczenia można więc streścić w następujących czterech krokach:

1. Każdy organ posiada różne funkcje, które można podzielić na funkcje właściwe oraz funkcje przygodne. Dla przykładu, funkcją właściwą serca jest pompowanie krwi, natomiast jego funkcją przygodną jest wytwarzanie skoczego rytmu.
2. Funkcja właściwa serca, czyli pompowanie krwi, jest pochodną jego historii ewolucyjnej. Znaczy to tyle, że serce swój obecny kształt oraz swoje obecne zadania zawdzięcza temu, że w przeszłości istoty, których serca wykazywały wysoką skuteczność w pompowaniu krwi, pokonały w wyścigu ewolucyjnym istoty, których serca wykazywały niską skuteczność w pompowaniu krwi.
3. Funkcje właściwe serca są jego biologicznymi zadaniami, serce powinno więc wypełniać swoje zadanie, tj. pompować krew. Spełnianie funkcji przez serce zapewnia organizmowi realizację jego biologicznych potrzeb (takich jak dostarczanie tlenu do wszystkich komórek itd.), co z kolei przekłada się na zwiększenie jego szans w ewolucyjnym wyścigu.
4. Rozważania dotyczące funkcji organu takiego jak serce w prosty sposób przekładają się na rozważania dotyczące znaczenia pojęć i wyrażen: pojęcia zostały ukształtowane w procesie analogicznym do procesu doboru naturalnego, tj. wykształcenie pewnych pojęć oraz sprawne operowanie nimi zwiększyło szanse na zaspokojenie różnych potrzeb, zwiększając tym samym szanse ewolucyjne organizmów wyposażonych w owe pojęcia względem organizmów nieposiadających tych pojęć. Nasze pojęcia pełnią więc istotne funkcje w ewolucyjnym wyścigu.

¹² A. Hattiangadi, *Oughts and Thoughts*, dz. cyt., s. 128.

Normatywność znaczenia w ujęciu Ruth Millikan

Po tym, jak określiliśmy istotę koncepcji Millikan, możemy już się pokusić o sformułowanie definicji normatywności znaczenia w czysto naturalistycznych kategoriach biologiczno-funkcjonalnych.

Wydaje się, że na podstawie tekstu Millikan można stworzyć następujące kryterium poprawności: poprawne użycia języka, bądź poprawne reprezentacje mentalne, to te spośród naszych wypowiedzi czy reprezentacji, które zwiększają nasze szanse na sukces w dążeniu do zaspokojenia naszych celów. Niepoprawne użycia języka, bądź niepoprawne reprezentacje mentalne, to z kolei te wypowiedzi czy reprezentacje, które nie pomagają nam w osiągnięciu celów, tym samym nie przyczyniając się do naszego ewolucyjnego sukcesu. Ludzkie zachowania językowe nie różnią się więc istotnie od całokształtu zachowań zwierząt. Zdaniem Millikan, jest w pełni określone, jakimi regułami kierują się zwierzęta – mianowicie tymi, które zapewniają im sukces ewolucyjny. Podobnie jest z ludźmi – nasze wypowiedzi są poprawne, gdy pełniąc właściwe im funkcje, które zostały ukształtowane w toku ewolucji, zwiększają nasze szanse na zaspokojenie potrzeb biologicznych, a tym samym zapewniają nam sukces ewolucyjny

W roztrząsaniem po wielokroć przypadku podawanym przez Paula Boghossiana¹³, dotyczącym prawidłowego odnoszenia pewnego terminu do odpowiadającego mu przedmiotu, ludzie mogą w pewnych okolicznościach (mgła, zmęczenie, złe oświetlenie itd.) posiadać dyspozycję do nazywania „koniem” „zwodniczo wyglądającej koniowatej krowy” (*deceptive-looking-horse-cow*). Stąd wniosek Boghossiana, że teoria dyspozycjonalna nie może w trafny sposób scharakteryzować, które użycia języka są poprawne, a które nie. Inspirowane współczesną biologią podejście teleosemantyczne do problemu normatywności znaczenia ma nam w założeniu pozwolić na określenie, w jakiej sytuacji będziemy mieli do czynienia z wypowiedzią poprawną, a w jakiej z niepoprawną. Pojęcia takie jak „koń” albo „krowa” zostały wytworzone z uwagi na ich pozytywny wkład w zwiększanie naszych szans ewolucyjnych. Jeżeli do koniowatej krowy będziemy odnosić termin „koń”, to nasza wypowiedź będzie niepoprawna, lecz jeśli do tej samej koniowatej krowy będziemy odnosić termin „krowa”, to nasza wypowiedź będzie poprawna. Dzieje się tak dlatego, że nazywanie koniowatej krowy „koniem”, w przeciwieństwie do nazywania jej „krową”, ogranicza nasze szanse na zaspokojenie naszych potrzeb, a tym samym obniża szanse na sukces ewolucyjny. Poprawne przyporządkowanie pojęć „koń” oraz „krowa” do odpowiadających im przedmiotów zwiększa nasze szanse ewolucyjne z uwagi na różnego typu praktyczne konsekwen-

¹³ Zob. P. Boghossian, *The Rule-Following Considerations*, „Mind” 98 (1989), s. 507–549.

cje stosowania odpowiednich pojęć. Jeżeli prawidłowo przyporządkujemy termin „krowa” do odpowiedniego zwierzęcia, to mamy np. szansę wydoić krowę, pozyskując w ten sposób pokarm bogaty w cenne składniki (proteiny, wapń, witaminy), co z kolei ułatwia nam osiągnięcie sukcesu ewolucyjnego. Jeżeli natomiast do konia odniesiemy termin „krowa” lub do krowy będziemy odnosić termin „koń”, to nasze szanse na sukces ewolucyjny spadną, gdy będziemy próbowali pozyskać mleko od konia lub gdy będziemy usiłovali dosiąść krowy.

Wprawdzie wydaje się, że zaproponowane tutaj kryterium poprawności może dość dobrze spełniać swoje zadanie, jednakże w moim przekonaniu, kiedy przyjrzymy się mu bliżej, to okaże się, że posiada ono istotne niedoskonałości.

Wyobraźmy sobie następującą sytuację – dane zwierzę w rzeczywistości jest krową, lecz pewien człowiek dokonuje zupełnie szczerzej asercji zdania „To jest koza”, wskazując palcem na wspomnianą krowę. W takiej sytuacji jesteśmy intuicyjnie przekonani, że człowiek ten popełnia błąd. Jednakże w myśl kryterium zaprezentowanego powyżej, wydaje się, że wcale nie musimy takiej asercji traktować jako niepoprawnej. Skoro poprawność językowa jest wyznaczana przez biologiczne potrzeby organizmu, to dokonanie asercji „To jest koza” w sytuacji, gdy mamy do czynienia z krową, nie musi być niepoprawne, z uwagi na fakt, że mleko zaspokajające nasze potrzeby może zostać pozyskane zarówno od kozy, jak i od krowy. Byłoby więc tak, że bez względu na to, którego zdania dokonamy asercji („To jest krowa” czy „To jest koza”), nasze potrzeby biologiczne mogą zostać zaspokojone, a nasze szanse ewolucyjne zwiększone, gdyż dostarczymy organizmowi wapnia, fosforu, białka oraz witamin. Może się więc tak zdarzyć, że pojęcie zostanie użyte w sposób intuicyjnie błędny, a i tak uda nam się zaspokoić biologiczne potrzeby. Co więcej – możemy w konsekwentny sposób mylić ze sobą krowę i kozę, cały czas skutecznie zaspokajając niektóre nasze potrzeby.

Ponadto możliwa jest sytuacja zgoła odmienna, tj. taka, że będziemy używali pojęć w sposób intuicyjnie poprawny, ale nasze potrzeby z jakichś względów nie zostaną zaspokojone. Na przykład poprawnie odnosząc termin „krowa” do krowy, możemy mimo to nie zaspokoić potrzeb związanych z pozyskaniem i spożyciem mleka, gdyż wcześniej sąsiad zakradł się do naszej obory i wydoił krowę przed nami.

Wniosek płynący z powyższych rozważań nie jest korzystny dla normatywności znaczenia ujmowanej na sposób biologiczno-funkcjonalistyczny. Podejście biologiczne nie jest w stanie sformułować kryterium poprawności dla *każdego* poszczególnego przypadku. Można jedynie stwierdzić w sposób prawomocny, że poprawne stosowanie pojęć *zazwyczaj* (na ogół) będzie nas prowadziło do zaspokojenia naszych potrzeb. Jednakże stwierdzenie, że pra-

widłowe stosowanie pojęć jest na ogół podstawą skutecznego działania, trudno uznać za doniosłe filozoficzne – jest ono zdecydowanie trywialne.

Koniecznym wydaje się także zwrócenie uwagi na związek pomiędzy pojęciami znanymi podmiotowi a jego potrzebami. Na gruncie filozofii Ruth Millikan, pewna potrzeba biologiczna każdorazowo determinuje wykształcenie się pewnego pojęcia – np. fakt, że wytworzyliśmy pojęcie takie jak „witamina C”, jest spowodowany przez naszą potrzebę, aby dostarczyć organizmowi witaminy C. Jak zauważył Fred Dretske, wiedza przypisywana przez Millikan podmiotom dążącym do zaspokojenia potrzeb wydaje się o wiele zbyt szeroka, niż to jest niezbędne:

Jeżeli posiadam biologiczną potrzebę, by dostarczyć organizmowi witaminy C, to mój system sensoryczno-poznawczy nie powinien być od razu pojmowany jako posiadający zdolność rozpoznawania obiektów zawierających witaminę C tylko z tego powodu, że dostarcza on mi informacji wymaganych do zaspokojenia tej biologicznej potrzeby. Rozpoznawanie przedmiotów takich jak pomarańcze czy cytryny jest wystarczające do zaspokojenia zapotrzebowania na witaminę C¹⁴.

Możemy więc doskonale zaspokajać pewne potrzeby biologiczne bez operowania tak wysoce teoretycznymi i wyrafinowanymi terminami jak „witamina C” – w zupełności wystarczy, że będziemy posiadali takie pojęcia jak „cytryny”, „pomarańcze”, „ziemniaki” itp. Do zaspokojenia zapotrzebowania organizmu na daną witaminę nie trzeba posiadać pojęcia witaminy. Zdecydowana większość ludzkości nie wie nic o witaminach, a jednak dostarcza ich swojemu organizmowi; podobnie rzecz ma się ze zwierzętami. Łatwo może się więc zdarzyć, że wiele bardzo różnych zdań czy terminów użytych w danym kontekście będzie adekwatnych do zaspokojenia jakiejś naszej biologicznej potrzeby. Jeżeli przyjmiemy, że zaspokojenie potrzeb biologicznych, a dalej zwiększenie szans na sukces ewolucyjny określa, co jest poprawnym użyciem języka, a co nie, to będziemy zmuszeni uznać, że w danej sytuacji poprawnych jest mnóstwo różnych wypowiedzi, z których część jest intuicyjnie jednoznacznie błędna. Ponadto do zaspokojenia zdecydowanej większości potrzeb nie są nam niezbędne tak wysoce abstrakcyjne i teoretyczne pojęcia jak wspomniana już „witamina C”, ale także „gen”, „czasoprzestrzeń”, „kwantyfikikator” itp. Tego typu pojęcia mogą co prawda zaspokajać nasze potrzeby, ale będą to potrzeby, które trudno uznać na gruncie koncepcji Millikan za determinujące wytworzenie się tych pojęć. Na przykład pojęcie „czasoprzestrzeni” wpływa na zaspokojenie naszej ciekawości związanej z ruchem znacznie oddalonych od nas ciał niebieskich o ogromnych masach – jednakże trudno byłoby stwierdzić, że

¹⁴ F. Dretske, *Misrepresentation*, w: R.J. Bogdan (red.), *Belief: Form, Content, and Function*, Clarendon Press, Oxford 1986, s. 32.

zaspokojenie tej właśnie potrzeby wpływa na nasze szanse ewolucyjne. Można więc stwierdzić, że koncepcja Millikan jest niezadowolająca w przypadku pojęć wysoce abstrakcyjnych i teoretycznych – po prostu nie jest ona w stanie w wiarygodny sposób pokazać, jak te pojęcia powstają oraz jak ich poprawnie używać. Nie dostrzegamy bowiem uchwytne go związku np. pomiędzy sprawnym posługiwaniem się przez kogoś rachunkiem tensorowym a zwiększeniem szans na sukces ewolucyjny. Wysoce specjalistyczne dyskursy (np. zaawansowana matematyka) wydają się nie mieć wyraźnego związku z zaspokajaniem potrzeb ewolucyjnych. Zdrowy rozsądek podpowiada, że np. osoba sprawnie posługująca się pewnymi dyskursami matematycznymi wcale nie musi dzięki temu zwiększać swoich szans na posiadanie potomstwa. Stwierdzenie Millikan, że ostatecznie wszystko musi sprowadzać się do biologii, jawi się nam jako arbitralne przesądzanie kwestii, która powinna zostać szczegółowo uzasadniona. Co prawda można twierdzić, że wykształcenie takich specjalistycznych dyskursów jak zaawansowana matematyka jest ewolucyjnie korzystne w szerszym kontekście – kiedy weźmiemy pod uwagę całe społeczeństwo. Wiąże się to jednak ze zmianą perspektywy z osobniczej na gatunkową oraz wymaga z całą pewnością jakiegoś bardziej szczegółowego wyjaśnienia.

Nasz wniosek jest następujący: teleosemantyczna koncepcja normatywności znaczenia nie jest w stanie podać satysfakcjonującego kryterium pozwalającego odróżnić wypowiedzi czy reprezentacje poprawne od niepoprawnych. Może ona jedynie w trywialny sposób wskazać, że dla pojęć względnie prostych (jak „koń” czy „ziemniak”) ich poprawne stosowanie na ogół jest w jakimś sensie skuteczne. Natomiast w przypadku pojęć wyrafinowanych omawiana koncepcja nie jest satysfakcjonująca – po prostu z góry przesądza kwestie, które są dyskusyjne.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz. W każdej sytuacji możemy wskazać wiele, a nie tylko jedną biologiczną potrzebę, jaka na nas oddziałuje, a co za tym idzie, wpływa na treść naszych pojęć. Jeśli przyjmiemy, że podmiot musi dostarczyć swojemu organizmowi witaminy C, to ta biologiczna potrzeba może być skorelowana z wieloma bardzo różnymi biologicznymi celami: podmiot potrzebuje witaminy C, aby zwiększyć odporność, aby uniknąć szkorbutu, aby uniknąć przedwczesnej śmierci, czy wreszcie aby spłodzić i wychować potomstwo. Który z tych biologicznych (ewolucyjnych) celów determinuje treść naszych pojęć czy reprezentacji? Wybór któregośkolwiek z nich, jak zauważyła Hattiangadi, wydaje się arbitralny¹⁵.

Ponadto nietrudno zauważyć, że różne potrzeby mogą wchodzić ze sobą w konflikt – np. jazda motorem na jednym kole, aby zrobić wrażenie na osobach płci przeciwnej, może zwiększać szanse na spełnienie celu biologicznego,

¹⁵ A. Hattiangadi, *Oughts and Thoughts*, dz. cyt., s. 130.

jakim jest spłodzenie potomstwa, jednocześnie znacznie zmniejszając szanse na realizację celu uniknięcia przedwczesnej śmierci. Millikan jest nam winna nieco szersze wyjaśnienie tej kwestii, tj. powinna ona zaproponować bardziej szczegółową teorię dotyczącą relacji pomiędzy różnymi celami biologicznymi wpływającymi na nasz sukces ewolucyjny a treścią pojęć czy reprezentacji.

Umiarkowana alternatywa Freda Dretskego

Alternatywą względem propozycji Ruth Millikan charakterystykę problemu normatywności znaczenia w kategoriach czysto naturalistycznych zaproponował Fred Dretske. Jest to koncepcja koncentrująca się nie tyle na funkcjach ukształtowanych w toku naszej historii ewolucyjnej oraz zaspokajaniu potrzeb podmiotu, co na procesie nabywania pojęć determinowanym przez zasady analogiczne do doboru naturalnego. Ewolucja decyduje o wyłonieniu się pojęć, które w przeciwieństwie do poglądu Millikan, nie muszą już pełnić funkcji zaspokajania potrzeb. Chodzi tu o względnie prosty fakt, że wykształcenie się pewnych pojęć zwiększyło szanse ewolucyjne osobników wyposażonych w owe pojęcia, względem osobników nieposiadających tychże pojęć. Z pism Dretskego wyczytać można, że należałoby się skupić głównie na procesie nabywania języka, a następnie przyjąć, że standardy poprawności są wyznaczone właśnie w procesie uczenia się.

W jaki sposób przebiega proces nabywania pojęć? Wyobraźmy sobie zwierzątko imieniem Burek¹⁶. Żyje ono w ekosystemie zamieszkiwanym między innymi przez „futrzaste robaki” (*furry worms*). Robaki te różnią się między sobą kolorem, natomiast nie różnią się kształtem ani wielkością. Burek, pomimo że jego aparat sensoryczny percypuje futrzaste robaki, to nie posiada jeszcze pojęcia „futrzastego robaka”. Aby nabyć to pojęcie, Burek potrzebuje kontaktów z futrzastymi robakami, które wpłynęłyby na jego biologiczne potrzeby oraz szanse ewolucyjne. Załóżmy więc, że Burek, pragnąc zabawy, podbiega do żółtego futrzastego robaka, zostaje przez niego boleśnie ukąszony i puchnie mu nos. Innym razem Burek podbiega do czerwonego futrzastego robaka i ponownie zostaje ukąszony, ze wszystkimi tego nieprzyjemnymi konsekwencjami. W swoich kontaktach z futrzastymi robakami Burek doznaje rzeczy nieprzyjemnych i szkodliwych. Kiedy sytuacja się powtórzy dostateczną ilość razy Burek, nabędzie pojęcie „futrzastego robaka”, a mówiąc bardziej precyzyjnie, nabędzie on pojęcie organizmu „robakowatego”, „futrzastego” oraz „kąsającego”. Od tego momentu Burek będzie reagował stosownie do tego,

¹⁶ F. Dretske, *The Nature of Thought*, w: tenże, *Perception, Knowledge and Belief: Selected Essays*, Cambridge University Press, Cambridge 2000, s. 227–254.

czego nauczyły go jego wcześniejsze doświadczenia: gdy zobaczy futrzastego robaka, to nie będzie do niego podbiegał, aby się pobawić, lecz spokojnie się wycofa, aby nie ryzykować bolesnego ukąszenia i spuchniętego nosa. Odniesienie danego pojęcia jest więc w tej koncepcji determinowane przyczynowo przez własności danego obiektu, w naszej sytuacji przez „futrzałość”, „robakowatość” oraz „kąsalność”.

Jak powyższe rozważania dotyczące uczenia się pojęć wyznaczają standardy poprawności? Burek na podstawie swoich doświadczeń nabył pojęcie „futrznego robaka”. Jeżeli teraz przenieslibyśmy Burka do nowego środowiska, w którym byłyby futrzaste robaki wykonane z gumy, to zachowywałby on taką samą ostrożność jak w przypadku prawdziwych futrzastych robaków. Widzimy stąd, że Burek używa w tej sytuacji pojęcia „futrznego robaka” w sposób niepoprawny, gdyż gumowy futrzasty robak nie jest w stanie go ukąsić, tj. własności prawdziwego oraz sztucznego futrzastego robaka są odmienne; Burek odnosi termin „futrznasty robak” niepoprawnie, gdyż stosuje go do obiektów posiadających inne własności niż prawdziwy futrzasty robak.

Czy koncepcja Freda Dretskego jest bardziej przekonująca niż idee wyrażone przez Millikan? Mam co do tego wątpliwości, ponieważ proces uczenia się języka wydaje się tu zniekształcony, nadmiernie wyidealizowany, przez co dostarcza mało wiarygodnych wniosków filozoficznych.

Aby uzmysłwić sobie niedoskonałość tej koncepcji uczenia się pojęć, posłużmy się znanym przykładem z „koniową krową”. Załóżmy, że przyśwajamy sobie pojęcie „koń”. W ramach koncepcji Dretskego, takie pojęcie jest zdeterminowane przyczynowo przez pewien zbiór obiektywnych własności danego obiektu, których doświadczamy i które określają potem nasze zachowania względem tego obiektu. Jednakże można sobie wyobrazić, że w trakcie procesu uczenia się pojęcia „koń”, zostajemy wystawieni na kontakty ze zwodniczo wyglądającą „koniową krową”. Nie mamy żadnej możliwości, by zagwarantować, że nasze reprezentacje mentalne będą powodowane przez konie, a nie przez zwodniczo wyglądające koniowate krowy. To, co w trakcie procesu uczenia się danego pojęcia determinuje zarówno treść tego pojęcia, jak i późniejsze kryteria jego poprawnego użycia, może w pewnych sytuacjach prowadzić do tworzenia pojęć dziwaczkich. Jeżeli w trakcie nabywania pojęcia „koń” jesteśmy wystawieni na kontakt z koniowatymi krowami, to wytworzymy sobie pojęcie „koń-lub-koniowata krowa” (*horse-or-horsey cow*).

Nawiązując do przykładu Dretskego, zastanówmy się, co by się stało, gdyby Burek znalazł się w ekosystemie zasiedlanym przez futrzaste robaki, a także przez dokładne mechaniczne imitacje futrzastych robaków, które od żywych okazów różnią się tym, że działają na baterie, natomiast nie różnią się kształtem, sposobem poruszania, wielkością ani zdolnością do kąsania. W takiej sytuacji Burek w ogóle nie mógłby wyrobić sobie pojęcia „futrza-

stego robaka”. Jedynym pojęciem, jakie w trakcie kontaktów z prawdziwymi oraz sztucznymi futrzastymi robakami mógłby sobie wykształcić, byłoby „prawdziwy-lub-sztuczny-futrzasty robak”. Koncepcja Dretskego wydaje się zakładać *implicite*, że wszelkie trudności mogą wystąpić dopiero w trakcie stosowania pojęć, jednakże widać wyraźnie, że problemy pojawiają się już na etapie nabywania pojęć.

Jaki płynie stąd wniosek? Przede wszystkim powyższy przykład jest dla koncepcji Dretskego bardzo kłopotliwy. Wskazaliśmy bowiem, że różne obiekty posiadające odmienne zestawy własności mogą w pewnych sytuacjach w dokładnie ten sam sposób oddziaływać przyczynowo na podmiot uczący się języka, czyli nabywający pojęcia. Zarówno koń, jak i „koniowata krowa” (czy też prawdziwy i sztuczny „futrzasty robak”) mogą oddziaływać przyczynowo na podmiot w ten sam sposób, a co za tym idzie – nie istnieje możliwość jednoznacznego zdeterminowania treści pojęć wyłącznie przez przyczynowe oddziaływanie na podmiot uczący się języka różnych cech lub zbiorów cech przysługujących danym obiektom. Przypomnijmy, że koncepcja Dretskego zakłada, że standard poprawnego użycia danego pojęcia jest wyznaczony przez treść pojęcia uformowaną w trakcie kontaktów z pewnymi obiektami fizycznymi. Jednakże skoro wykazaliśmy, że w myśl koncepcji Dretskego nie jest możliwe jednoznaczne zdeterminowanie treści pojęć przez własności różnych obiektów, to będzie to oznaczało, że nie istnieje żaden zdeterminowany standard poprawnego użycia języka. W tym momencie koncepcja Dretskego jako charakterystyka problemu normatywności znaczenia wydaje się definitywnie pogrzebana.

Warto jednak zwrócić uwagę, że to nie koniec trudności, na jakie natrafić może ta koncepcja. Kolejny problem jest związany z zakładaną przez Dretskego koncepcją znaczenia i odniesienia – czyli koncepcją przyczynową¹⁷. Panuje dość powszechna zgoda, że intencją Kripkego, kiedy wspominał on o normatywności znaczenia, było sformułowanie pewnego warunku dla każdej teorii znaczenia, która rości sobie pretensje do bycia adekwatnym opisem naszego języka:

Fakt, iż dane wyrażenie coś znaczy, pociąga za sobą cały zbiór normatywnych prawd na temat mojego postępowania z tym wyrażeniem: mianowicie, że moje użycie jest poprawne w odniesieniu do pewnych przedmiotów i niepoprawne w odniesieniu do innych. (...) chodzi o relację pomiędzy przypisywanym danemu wyrażeniu w danym czasie znaczeniem i jego *użyciem w tymże czasie*.

Innymi słowy: normatywność znaczenia okazuje się więc być po prostu nowym określeniem dobrze znanego faktu, że bez względu na to, czy ktoś myśli o znaczeniu w kategoriach warunków prawdziwości, czy warunków uzasadnionej stwierdzalności, wyraże-

¹⁷ Por. S.A. Kripke, *Nazywanie a konieczność*, Fundacja Aletheia, Warszawa 2001.

nia posiadające znaczenie posiadają równocześnie warunki *poprawnego użycia*. (W myśl pierwszej z wymienionych teorii poprawność jest tożsama z użyciem wyrażenia zgodnie z jego warunkami prawdziwości, natomiast w myśl drugiej polega na użyciu wyrażenia zgodnie z warunkami jego uzasadnionej stwierdzalności). *Odkrycie Kripkego polega na uświadomieniu nam, że to spostrzeżenie może być przekształcone w warunek adekwatności dla teorii znaczenia* [kursywa – B.K.]¹⁸.

Wydaje się, że próba dookreślenia, na czym polega normatywność znaczenia (stanowiąca warunek adekwatności dla każdej koncepcji znaczenia) w takich kategoriach, które od razu przesądzają, jaka koncepcja znaczenia jest właściwa (przyczynowa), jest kwestią dość kontrowersyjną.

Warto zauważyć, że przyjmując w punkcie wyjścia przyczynową teorię odniesienia i znaczenia przyjmujemy, niejako z dobrodziejstwem inwentarza, wszystkie problemy, jakie się z tą teorią wiążą. Przypomnijmy, że do istoty tej koncepcji należy fakt, że: 1) zarówno odniesienie (*reference*), jak i znaczenie (*meaning*) może być wyjaśnione poprzez odwołanie do historii pewnej nazwy; 2) treść pojęć jest determinowana przyczynowo przez własności obiektów, do których te pojęcia się odnoszą.

Wskażmy dwa najbardziej rozpowszechnione zarzuty pod adresem tej koncepcji. Po pierwsze, istnieje poważny problem z rozszerzeniem tej teorii na inne rodzaje słów niż nazwy własne, dla których teoria ta wydaje się wyjątkowo mało naturalna (nazwy puste, nieposiadające odniesienia terminy teoretyczne, terminy logiki). Dretske, przyjmując przyczynową teorię znaczenia i odniesienia, musi nam odpowiedzieć na te same pytania, na które odpowiedź winni są nam jej twórcy – np. musi on nam wskazać, jakie własności nieistniejącego obecnego króla Francji determinują treść pojęcia „obecny król Francji”. Po drugie, Dretske jest nam winien odpowiedź na związaną z przyczynową teorią odniesienia trudność w literaturze nazywaną problemem *qua* (ang. *qua problem*). Chodzi tu o to, żeby wyjaśnić, która z wielu przyczyn wprowadzenia danego pojęcia determinuje jego treść i pozwala odróżnić to pojęcie od innych (dla „futrzałego robaka” jest to „futrzałość”, „robakowatość”, „kąsalność”, czy jeszcze coś innego?). Przytoczmy tylko krótką wątpliwość zasygnalizowaną przez Michaela Devitta:

Zastanówmy się nad takim pojęciem dla rodzaju naturalnego, jak „koń”. To moje pojęcie jest oparte na kontaktach z pewną liczbą koni. Lecz te konie są także ssakami, kręgowcami itd. Należą one do wielu rodzajów naturalnych. Na jakiej podstawie moje pojęcie jest ugruntowane w odniesieniu do przedmiotów jako koni, a nie w odniesieniu do przedmiotów

¹⁸ P. Boghossian, *The Rule-Following Considerations*, dz. cyt., s. 513.

jako jakichś innych rodzajów naturalnych, którymi te przedmioty także są? A więc na jakiej podstawie odnosi się ono do koni i tylko do koni?¹⁹

Powyższe kwestie wydają się istotne i dopóki nie zostanie w przekonujący sposób udzielona na nie odpowiedź, nie będziemy mieli żadnych powodów, by zaakceptować koncepcję normatywności znaczenia w wersji Freda Dretskego.

Podsumowanie

W toku wywodu streściliśmy koncepcje dotyczące istotnego i szeroko dyskutowanego problemu²⁰ normatywności znaczenia proponowane przez czołowych przedstawicieli teleosemantyki – Ruth Millikan oraz Freda Dretskego. Prezentowane przez nich rozwiązania wypada ocenić jako niesatysfakcjonujące w odniesieniu do problemu normatywności znaczenia²¹.

W przypadku koncepcji Millikan wydaje się, że jest ona w najlepszym przypadku trywialna, gdyż nie oferuje nam ona żadnego kryterium pozwalającego stwierdzić, które użycia pojęć są poprawne, a które nie. Można jedynie na jej podstawie wyciągnąć wniosek, że sprawne posługiwanie się pojęciami na ogół pozwala nam zaspokajać nasze potrzeby, co jest raczej mało odkrywczym stwierdzeniem. Ponadto, koncepcja ta wydaje się wyjątkowo wąska i nie obejmuje swoim zakresem wielu różnych istotnych rodzajów dyskursów, jak np. zaawansowana matematyka czy fizyka teoretyczna.

W przypadku koncepcji Dretskego trzeba stwierdzić, że wizja nabywania pojęć, na której cała koncepcja jest oparta, wydaje się nadmiernie uproszczona, a przez to niezbyt adekwatna. Po pierwsze dlatego, że w niektórych przypadkach, własności obiektów nie są w stanie zdeterminować treści pojęć (jak widzieliśmy na przykładzie prawdziwych i sztucznych „futrzących robaków”) oraz, co za tym idzie, dlatego, że nie jest w stanie wyznaczyć standardu poprawności dla różnych terminów. Oprócz tego wydaje się, że koncepcja ta, próbując wyjaśnić, na czym polega normatywność znaczenia, wkleja się w trudności związane z przyczynową teorią znaczenia i odniesienia.

Filozofia, która nie poszukuje inspiracji w innych dziedzinach wiedzy, w szczególności we współczesnej nauce, łatwo staje się miałka i pusta. Jed-

¹⁹ M. Devitt, *Naturalistic Representation*, „The British Journal for the Philosophy of Science” 42 (1991), s. 436.

²⁰ Zob. Å. Wikforss, *Semantic Normativity*, „Philosophical Studies” 102 (2001), s. 203–226, a przede wszystkim K. Glüer oraz Å. Wikforss, *The Normativity of Meaning and Content*, w: E.N. Zalta (red.) *The Stanford Encyclopedia of Philosophy*, <http://plato.stanford.edu/archives/win2010/entries/meaning-normativity/> [dostęp 27 listopada 2013].

²¹ Por. A. Hattiangadi *Oughts and Thoughts*, dz. cyt., s. 126–132.

nakże przenoszenie wprost pewnych rozwiązań z innych dziedzin do filozofii prowadzi czasem (i tak zdaje się być w tym przypadku) do koncepcji mocno rozczarowujących.

Bibliografia

- Bogdan R.J. (red.) (1986), *Belief: Form, Content, and Function*, Clarendon Press, Oxford.
- Boghossian P. (1989), *The Rule-Following Considerations*, „Mind” 98, s. 507–549.
- Dawkins R. (2010), *Najwspanialsze widowisko świata. Świadectwa ewolucji*, Wydawnictwo CiS, Stare Groszki 2010.
- Devitt M. (1991), *Naturalistic Representation*, „The British Journal for the Philosophy of Science” 42, s. 425–443.
- Dretske F. (1986), *Misrepresentation*, w: R.J. Bogdan (ed.), *Belief: Form, Content, and Function*, Clarendon Press, Oxford.
- Dretske F. (2000), *The Nature of Thought*, w: tenże, *Perception, Knowledge and Belief: Selected Essays*, Cambridge University Press, Cambridge.
- Glüer K., Wikforss Å., *The Normativity of Meaning and Content*, w: *The Stanford Encyclopedia of Philosophy*, red. E.N. Zalta, <http://plato.stanford.edu/archives/win2010/entries/meaning-normativity/>
- Hattiangadi A. (2007), *Oughts and Thoughts: The Rule-Following and the Normativity of Content*, Oxford University Press, Oxford.
- Hume D. (2005), *Traktat o naturze ludzkiej*, przeł. Cz. Znamierowski, Fundacja Aletheia, Warszawa.
- Kripke S.A. (2001), *Nazywanie a konieczność*, Fundacja Aletheia, Warszawa.
- Kripke S.A. (2007), *Wittgenstein o regulach i języku prywatnym*, przeł. K. Posłajko, L. Wroński, Fundacja Aletheia, Warszawa.
- Millikan R. (1990), *Truth Rules, Hoverflies, and the Kripke-Wittgenstein Paradox*, „The Philosophical Review” 99, s. 323–353.
- Posłajko K. (2009), *Spór o normatywność znaczenia w analitycznej filozofii języka*, „Kwartalnik Filozoficzny” 37, s. 123–157.
- Wikforss Å. (2001), *Semantic Normativity*, „Philosophical Studies” 102, s. 203–226.
- Wright L. (1973), *Functions*, „The Philosophical Review” 82, s. 139–168.

Streszczenie

Celem artykułu jest krytyczna analiza dwóch teleosemantycznych koncepcji – autorstwa Ruth Millikan oraz Freda Dretskego – dotyczących zagadnienia normatywności znaczenia. Argumentuję, że koncepcja Millikan nie jest w stanie przedstawić wiarygodnego kryterium poprawności językowej, wobec czego wydaje się trywialna; natomiast koncepcja Dretskego przyjmuje niewiarygodną wizję procesu nabywania pojęć, co rzutuje na jej niewiarygodność jako całości. Ponadto obie analizowane przeze mnie koncepcje powielają w kategoriach czysto naturalistycznych dobrze znane już wcześniej problemy, np. z adekwatną charakterystyką takich dyskursów jak zaawansowana matematyka.